

Dziennik Kraj wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	24 złr.	6 złr.	2 złr. 25 cent.
W Austrii i Węgrzech	24 złr.	6 złr.	2 złr. 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 złr. 20 gr.	4 złr. 5 gr.	1 złr. 15 gr.
W Francji i Anglii	108 frank.	27 fr.	10 frank.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii	80 frank.	20 fr.	7 frank.

Przedpłata przysyła Administracja dziennika Kraj, wszystkie Urzędy pocztowe autyż, jak i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna 1. 115.
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweiser, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niebezpiecznych
włosz na opłaty i uwzględniają się tylko w terminie 8 dni. Reklami-
sma nadawane Redakcji nie zwracają się niszczące i będą

Cena ogłoszeń (inzeracji)

za wiersz drobny druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie 8 centów
Każde następne umieszczenie 6
Stempel od każdorazowego umieszczenia 50
Ogłoszenia przyjmują Administracja dziennika Kraj, oraz niżej
wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Baril. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzbickiego — W Lwowie: Księgarnia Kar. Włda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Agencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Baril. — Księgarnia J. Czecha. — W Lwowie: Księgarnia Kar. Włda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelk, Wollzeile Nr. 22. — Dörmann, agent wiedeński, Praterstrasse Nr. 26. — W Berlinie: Monachjum, Zährich, 1 St. Gallen, Rudolf Moser München, Windmarchengasse, 3. — W Hamburgu: Frankfurte nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zährich, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Haasenstein i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Louvain 16”.

Kraków 10 maja.

Porozumienia gabinetu z tak zwanymi notablami z Galicji, mogą przedyskutować formalnej strony, tj. sposobu, w jaki pogodzić odnośnie do Galicji sprzeczność przez gabinet wyznawcą: sprzeczność wiernokonsytucyjności z zamiarem zadośćuczynienia żądaniom kraju. Jest to trudność wielka, i ona jedna wiąże już rozstrzygnięcie sporu co do Galicji z całym konstytucyjnym sporem w państwie.

Jeżeli idzie o załatwienie sporu drogą dotychczasowej konstytucji, tj. jeżeliby na mocy zapewnienia o dobrych chęciach gabinetu wezwano znowu sejm zwołany na mocy dotychczasowej ordynacji wyborczej do wysłania delegacji do takiego samego jak dotąd rajchsratu — Galicja musiałaby odmówić, nie chcąc przyczynić się znowu do utrzymania zgnębnego systemu, nie chcąc znowu roku całego zmarnować. Najlepsze nawet chęci szefa gabinetu nie mogą wcale być politycznym motywem. Udział w konstytucji mogłaby wziąć Galicja tylko pod trzema warunkami:

1) Gdyby sejm został zwołany na mocy zreformowanej, sprawiedliwej ordynacji wyborczej. Reformy tej dokonać musiałby dzisiejszy sejm, uchwalając, a po sankcjonowaniu ustawy, musiałby być rozwiązany i nowe wybory na mocy nowej ustawy rozpisane. Albo też ustawa wyborcza mogłaby być w porozumieniu z mężami zaufania z Galicji tymczasowo okrojona. Kraj nie miałby nie przeciw temu i nie byłoby to nie nadzwyczajnym, boć wszystkie szmerlingowskie ustawy także nam okrojano, a nieprzestaliśmy nigdy objawiać naszego z nich niezadowolenia. Tymczasowo okrojanie reformowanej ustawy wyborczej byłoby nawet na razie środkiem przelazym, a skuteczniejszym, żeby zaś zapobiedz możliwym złym skutkom z takiego precedensu, na to wystarcząłyby wyraźne ze strony rządu oświadczenie, że dzieje się to wyjątkowo, na raz jeden, i że sejmom następne ordynacja wyborcza do uchwalenia przedłożona zostanie.

2) Gdyby zmieniony został sposób wybierania delegacji według kurji, a natomiast uzyskała sankcję ustawa sejmowa wyboru z całego sejmu. Nie potrzeba dodawać, że wybór delegacji przez sejm, jest kardynalną podstawą autonomii, że więc stanowczo zaniechanie być muszą wszelkie mrzonki bezpośrednich wyborów do rajchsratu według planu Giskry.

3) Zachodzi pytanie, czy w razie uzyskania powyższych dwóch ustaw, do czego rajchsrat wcale nie jest potrzebny, mogłaby już Galicja zdecydować się do wysłania delegacji — czy też należałoby jej ze względów ogólnopaństwowych, ze względów, że bez ogólnego uspokojenia nie ma gwarancji

dra praw jednego kraju i nie ma wcale widoków na odrodzenie się państwa, na rzetelne zwrócenie go na nową drogę; dalej ze względów, że gdyby rajchsrat i nadal miał być niekompletny, a więc przeważnie niemiecki, czy nie należałoby wstrzymać się od wysłania delegacji tak długo, jak długo nie będzie pewności, że wszystkie te kraje, które obecnie do abstynencyjnych się liczą, po przeprowadzeniu wstępnych układów z rządem i otrzymaniu gwarancji dla praw swoich wysła również delegacje do centralnej reprezentacji dla krajów przedlitawskich. W zasadzie na pytanie to tylko abstencją odpowiedzieć można — w praktyce czekać na skutki z owych dwóch pierwszych niezbędnych postulatów i zważać należy na stan rzeczy i umysłów w samychże niemieckich krajach. W każdym razie potrzebne jest za pewnienie się o solidarności opozycji, a z nią dopiero wyniknąć może rozdział ról.

Wszystkie te sprawy dotyczą dopiero formalnej strony, modus procedendi, nie wchodzą jeszcze w meritum rzeczy, to jest nie obejmują jeszcze pytań co do jakości i rozciągłości żądań i praw Galicji.

Trudność tych formalnych stron sprawa; że i pod tym względem są w Galicji różne opinie, różnice te muszą się pojawić i wśród powołanych notabłów, nikt nie jest w stanie zaręczyć, która opinia ma właściwie przewagę w kraju, a przedewszystkiem idzie o to, żeby przez porozumienie się i wzajemną wyrozumiałość stworzyć właśnie w kraju jeżeli nie jednomyślność, to przeważną większość i wiadomą mniejszość za tym, lub owem zapatrywaniem. Dość do tegoż może tylko zapomocą zamierzonego zjazdu ludzi politycznych wszystkich stronictw: — a kto wie jakim szkolem są nieraz formy, ten przyzna, że już te powody robią zjazd taki naglącym potrzebą. Bez tegoż notabłów galicyjskich nie mogą dzisiaj wiedzieć, czy mają ziemię pod nogami, czy coś reprezentują, czy głos ich znajdzie mi w kraju.

A jeżeli już co do formalnych rzeczy zjazd tak się potrzebnym okazuje, to coż dopiero jeżeli rozważymy samą treść rzeczy, istotę żądań naszych?

Sprawozdanie

z posiedzeń komisji sejmowej, zwołanej przez wydział krajowy na podstawie dotychczas uchwały sejmu, w celu zbadania praktycznych skutków ustawy o gminach i ustawy o reprezentacjach powiatowych, niemieckiej w celu podania sposobów zaradzenia niedogodnościom, wynikającym z obecnego urzędowania organów autonomicznych. (Ciąg dalszy.)

Posiedzenie IV., odbyte na d. 19 marca 1870 o godzinie 10½ przed południem.

Pan Skwarczyński. Opierając się na

znajomości domowych moich stosunków, jestem zdania, że nie tylko te miasta należałyby przyleżeć do okręgu, które nie mają dostatecznych sił do sprawowania policji, lecz i większe miasta, które wybierają osobnych posłów — a nawet w interesie ich jest dodać im żywość, którzyby ich zabezpieczyli od przewagi żydów. Tak np. Stanisławów obejmuje dwie wiosły: Kmhinin i kolonję tejsze nazwy, które rozciągają się aż do środka miasta, tak że nie sposób sprawować policji, bo dwie ulice należą do wsi. Odkąd tam jestem prezesem, wysłałem się na wszystko, aby przyprowadzić do skutku dobrowolne połączenie — miasto nawet chciało ponieść pewne ofiary; lecz chociaż część mieszkańców o charakterem miejskim była za tym, sprzeciwiała się wszakże większość z charakterem wiejskim i Niemcy. Z tego wnosić można, że leży to w interesie miasta, ażeby te wiosły, które z miastem stanowią katastrofalną całość, z niem połączyć. Jestem atoli za tym, ażeby orzeczenie co do połączenia w każdym pojedynczym wypadku objęte było ustawą, gdyż zachodzą specjalne stosunki, które zbadane być powinny. Tak w Haliczu są dwie wiosły: Zaluze i św. Stanisław. Zaluze, zamieszkałe przez Rusinów, ma swoją osobną szkołę; św. Stanisław osiadły przez Mazurów, nie ma osobnej szkoły, chciałby się więc połączyć z Haliczem a nie z Zaluze, lecz połączenie właśnie przeszkadza Zaluze, wzniesie pomiędzy nie kłopot. Miast, które wybierają osobno posłów, nie należałoby wyłączać. — Co do trudności propinacyjnych, te dalyby się załatwić.

Pan Krzeczunowicz. Co się tyczy stosunków Stanisławowa, jest to wyjątek i w tej sprawie można żądać od sejmu specjalnej ustawy. Co do postawienia znamion, trudno zdania pogodzić; najlepiej przyjąć to, ażeby każdy pojedynczy wypadek osobno był rozstrzygnięty. Pan Zbyszewski stawia jako zasadę: ludność i fundusze; według mnie i to jest niedostateczne; bo w jednym wypadku będzie cyfra 10,000 odpowiadającą, w drugim nie i rzecz tak samo się niepewnie przedstawia, czy postawimy minimum czy maximum.

Co do ratowania miast, to myśl dobra, tylko pamiętajmy, że miasto może przynieść chrześcijań w okręgu i że niebezpieczeństwo grozi na obu bokach. Jak trudno jest, ażeby wszystkie miasta wyłączone, tak też przeciwnie — a trudności te okazały się jeszcze większe, gdy przejdziemy do składu reprezentacji okręgowych. Drugie znamie do wyłączenia miałyby być według przewodniczącego: posiadanie środków do sprawowania policji i przekazanie zakresu działania. Teoretycznie jest to dobrze, lecz zastosować się zupełnie nie da — bo np. miasto powiada: ja mam środki, bo mam pieniądze, a dowodem tego, że tyle wydaje, ile cały okręg i wtedy trudno będzie odmówić miastu wyłączenia. Zdaniem moim, najlepszym kryterjum byłoby prawo wybierania osobno posłów — wyłączenie wszakże należałoby przeprowadzić za porozumieniem rządu z wydziałem krajowym. Jestem jednak za tym, ażeby żadne zasady jako kryterjum nie stawiać, lecz by każde wyłączenie przeprowadzone było w drodze specjalnej ustawy, lub przez porozumienie się z radą powiatową i wydziałem krajowym.

Pan Głogowski. Gdyby orzeczono, że o wyłączeniu miał stanowić: rząd z wydziałem krajowym, to rada powiatowa

mogłaby dać dokładne wyjaśnienia, bo tam są inwentarze. Zwracam przytem uwagę, że rozszerzenie miast w dalszym następstwie skuteczniości się kosztem tych, co mają nieszczęście graniczyć z miastami i ci przyznawali się do kosztów, z których nie odnosili żadnych korzyści; tak np. gdyby Winniki płaciły, ażeby zaopatrzono w Busku.

Pan Zbyszewski. Dają się słyszeć głosy, iż nieszczęściem jest graniczyć z miastem. Praktyka jednak wykazuje, że gdzie jest więcej miast, tam większy dobrobyt; ho tam handel, przemysł, inteligencja; zatem należy podnosić wsie ku miastom, i to jest ich szczęście, jeżeli graniczą z miastem i gdy tylko nie rozpiją się, to dobrze się mają. Wgę powinniśmy się starać, ażeby jak najwięcej było siedlisk handlu, przemysłu, inteligencji, a więc dobru, do którego wzrostu niewątpliwie przyczyniają się miasta, jak to widzimy w Belgii i Hollandji. Dlatego to Moskwa znosi miasta, ażeby zabić inteligencję. Winniki w razie przyłączenia do Buska nie źle na tym wyjdą, bo będą dzieci wysyłać tam do szkoły. Miasta gdziekolwiek 1/3 część dochodów swoich wydają na koszt edukacji. Gdzież jaka wioska ma fundusze do założenia szkół żeńskich — a gdy nie podniesiemy kobiet, nie podniesiemy i kraju!

Co do samostoiści mam nadmienić, że te gminy, które dostateczną ludność mają i dostatecznie opłacają podatki, mają tworzyć osobne gminy a nie okręgi i mogą do nich później przyleżeć się inne gminy, bo np. miasto Stanisławów więcej podatków płaci, niż 6 okręgów (Skwarczyński: więcej niż 1/3 część całego powiatu).

Pan Huppen. Każdy chciałby ustawę zastosować mimowolnie do swoich stosunków. Dlatego przytoczę, jaki jest stan w moim powiecie, mianowicie co do miasteczek. Jest ich czterech: Dolina, Bołchow, Rożniatów i Perehinsko. Dolina ma dobrą administrację, do 20,000 złr. rocznego dochodu i 8,000 mieszkańców zamożnych. Bołchow ma mieszkańców 2,700 — nie ma wprawdzie żadnych dochodów, lecz ma inteligencję i handel sto razy większy niż Dolina; magistrat jednak Bołchowa jest lepszy niż Doliny, a przecież według p. Wasilewskiego powinien być wcielony. Rożniatów jest licha miejscina — Perehinsko zaś ma 4,000 mieszkańców, lecz jest to właściwie wieś i niepodobna w niem zaprowadzić jakiegokolwiek organizacji. Cóż więc z niemi robić? Dolina i Bołchow powinny być wyłączone — może i Rożniatów, może i Perehinsko, lecz to jest niepodobniestwem. Co do wpływu zbawienego, jaki wywrzeć może miasto na połączone z niem wsie, to takowy może być pożyteczny dla ogółu, lecz nie dla tych pojedynczych mieszkańców, którzy się z niem stykają; lecz te przewidywane korzyści ustają, jeżeli przedzieli je wielka przestrzeń od miasta, bo wtedy trudno posyłać do wsi dzieci do szkoły miejskiej. Dalej co do tego wpływu, to on właśnie szkodliwy być może przez przeważającą ludność żydowską w miastach. Tak Dolina liczy 8,000 mieszkańców, z tych jest 5,000 żydów; w okręgu obejmującym 2□ mile będzie najwięcej 4,000 ludności — wypadałoby więc 5,000 żydów na 7,000 chrześcijan, z których to liczb wnosić można, że wpływ żydowski w okręgu tym byłby większy. Dlatego ja przychylam się do zdania p. przewodniczącego. (C. d. n.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków. Ustawa z d. 5 kwietnia 1870, dla królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem, oznaczająca właściwość (kompetencję) władz — odnośnie do ustawy z dnia 6 lutego 1869 (Dz. pr. p. nr. 18) orzekać mających: czy przez zamianę gruntów ulepszy się stan gospodarstwa.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Moich Królestw Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem, postanawiam, co następuje:

Art. I. Ocenienie i rozstrzygnięcie kwestji, czy zamiana gruntów gospodarskich, do uprawy rolniczej przeznaczonych, w myśl §. 9 ustawy z d. 9 lutego 1869 r., dz. pr. p. nr. 18, wypłynie na ulepszenie posiadłości gospodarskich, należy do kompetencji zwierzchności politycznej tego powiatu, w obrębie którego posiadłość gospodarstwa ulepszoną być mająca jest położoną (§. 10 powyższej ustawy).

W obrębie zaś gmin, własny swój statut posiadających, rozstrzyga o tym zwierzchność gminna.

Gdyby części składowe posiadłości w dwóch lub w kilku powiatach politycznych leżały, władze właściwe, o której żywy mowa, sprawuje zwierzchność polityczna tego powiatu, gdzie jest obecnie gospodarstwo, a w braku jego, gdzie główna część składowa posiadłości leży.

Art. II. Rozstrzygnięcia powyższego żądania może każda ze stron, o zamianę się składających.

W podaniu należy dokładnie oznaczyć przedmiot zamierzonej zamiany, z załączeniem lub przytoczeniem dowodów, ulepszenia gospodarstwa wykazać mających.

Gdyby ze względu na położenie posiadłości, zamianę ulepszących, okazało się, że w tym przedmiocie dwie lub kilka władz politycznych powiatowych rozstrzygać mają, natenas wolno jest wnieść podanie, albo do każdej z osobna, albo — wedle wyboru — tylko do jednej z nich. W tym ostatnim razie władza, do której podanie wniesiono, winna być swoje orzeczenie wraz z wszystkimi aktami sprawy przesłać współkompetentnej władzy do dalszego urzędowego postąpienia.

Art. III. Władza polityczna okoliczności i fakta na ocenienie sprawy i na orzeczenie stanowczo wpływające zbada z urzędu i zasięgnie w każdym razie opinii biegłych w gospodarstwie, w obecności stron. Przed wydaniem orzeczenia ma ona jako całego rokowania udzielić Wydziałowi powiatowemu do opinii, wyjąwszy, gdyby posiadłość ta leżała w gminie wyłączonej ze związku powiatowego.

Art. IV. Rekurs do Namiestnictwa w przeciągu dni 14 wnieść się mający służy tylko stronom, o azamianę się składającym; Namiestnictwo zaś wyda orzeczenie swoje za porozumieniem się z Wydziałem krajowym.

Jeśli porozumienie się między Namiestnictwem a Wydziałem krajowym do skutku nie przyjdzie, rekurs odmownie załatwionym będzie.

Art. V. Gdyby zaś w powyższym przypadku Wydział krajowy uznał, iż są widoki ulepszenia gospodarstwa, okoliczności ta winna być przytoczona obok powodów decyzji odmownej, i w tym tylko razie wolno jest przeciw decyzji drugiej instancji odnieść się do Ministerstwa rolnictwa w przeciągu czterech tygodni.

Art. VI. Wykonanie tej ustawy polecam

Ministrowi spraw wewnętrznych i rolnictwa. Wiedeń, dnia 5 kwietnia 1870.
Franciszek Józef m. p.
Giskra m. p. Banhaus m. p.

Kosów 7 maja.
[Adres dla delegacji.] Tutejszy wydział powiatowy uchwaliał na posiedzeniu swém d. 30 kwietnia b. r. pismo następującej treści: przelać na ręce byłego przewodniczącego delegacji naszej w Wiedniu, obywatela Kazimierza Grocholskiego:

Jasnie wielmożny panie!
Kilkakrotnie usiłowania sejmu i delegacji sejmowej podejmowane z energiczną wytrwałością celem uzyskania dla kraju naszego samorządu, odpowiadającego jego narodowohistorycznym właściwościom, rozbiary się o zapamiętało systemu centralistycznego, systemu, który rozwierniony od góry do dołu po wszystkich rządowych władzach administracyjnych ciężki obciążał na naszej młodości i tak szczerpłowo wymierzony autonomii.

System ten ustąpieniem delegacji z rady państwa otrzymał cios niepowetowany i runął — łusny bezpowrotnie.
Podpisany wydział powiatowy, ufny iż zwracanie z zgnębnym systemem umozębni krajowi rychłej osiągnięcia celu długoletniej walki — osiągnięcia warunków istoty samorządu dla kraju, powiatu i gminy — ożywiony przytem nadzieją lepszej przyszłości ojczyzny, poczyni sobie za miły obowiązek, mężom, którzy tę nową erę dla kraju inaugurowali, wyrazić w imieniu reprezentowanej ludności powiatu zupełne uznanie.

Warszawa. [Bank polski.] Korespondent nasz z Warszawy donosi nam już kilkakrotnie o przeobrażeniu, jakiemu uległ bank polski. Świeżo do *Bresla. Ztg.* piszą o tym z Warszawy: Wobec wszelkich przeciwnych wiadomości i zaprzeczeń obajemy przy tem, cośmy już kilkakrotnie pisali, że tutejszy bank polski ma być przekształcony na filję banku petersburskiego, że wszelkie ku temu robia się przygotowania i że ośnośny rozkaz nadszedł tutaj z Petersburga. Wprawdzie przy wykonaniu rozkazu tego natrafia się na liczne trudności, o których eksperymetatorom petersburskim ani się śniło; ale przeciw wszystkim owe reformy, zarządzane epozą zielonych stoliczek ruskich zaczęły się od r. 1864 są, tylko takimi eksperymetami, przy których wykonaniu pokazują na każdym kroku braki i luki, nad którymi dopiero póka się potem politycy moskiewscy. Że takie sztuczki i łatanie wychodzi tylko na szkodę krajowi, o to bynajmniej nie troszczyć się ci panowie, którzy wiedzą, że w metnej wodzie dobrze ryby łowić. Jedną z przeszkód przekształcenia banku polskiego na petersburski jest ta okoliczność, że istnieją jeszcze papiery publiczne polskie, za których wypłacalność ręczy bank polski, a które po największej części znajdują się w rękach zagranicy. Zagranica jednak jest jeszcze tak uparta, że więcej ufa instytucji polskiej, aniżeli potężnemu imperium Słowiańszczyzny w Petersburgu. Niemniej jednak Moskwa niedługo uwzględnić będzie i te i tym podobne przeszkody; przywykła ona do przecinania węzłów, których rozwiązać nie może.

Warszawa. Korespondent *Kolokolu* donosi, że namiestnik Berg rozesał tajemny nakaz do wszystkich władz moskiewskich w naszym kraju, aby tych z młodzieży, którzy nie wykazali widocznej i dostatecznej

— Jeżeli zdołał mi ją odebrać, to nie byłaby warta, aby się bić o nią; a jeżeli nie zdołał, to po cóż się bić?
(Dalszy ciąg nastąpi)

LIST ZE WSI.

[Słowa rerum—o tem co było i jako było—dla pamięci i nauki.]

Szanowny panie sędzio a kochany kuzynie Dobrodzieju.
(Ciąg dalszy.)

Było to właśnie w połowie żniw, turkot na dziedzińcu budzi mnie z pobudliwej drzymki, zajeżdża przed ganek kałamaszka, a z niej wyskakuje nasza bomba powiatowa.

Kochany sąsiedzie, woła jeszcze z brzycki, chciałem na skrzydłach przylecieć, dobre wiadomości — szepnął mi do ucha, zaśmiał się głośno, zatarł ręce i wtoczył się do pokoju. Tu wyrzucając parę sztuk złotych książek, zawołał: No przecież będzie jakieś życie, jakiś ruch, tak, albo siak, bo jak dotąd przynajmniej było bardzo głupio!

Co takiego, co się święci, zapytałem rozciekawiony.

Jako nie nie wiesz, to chyba nie czytałeś teki Stańczyków. Ja wracam w tej chwili z Krakowa i wiem wszystko.

Jeżeli tylko o teki Stańczyka idzie, odpowiadam ochłodzy, znam te blagi i gdyby nie były złośliwe, mogłyby być wesołe.

To nie blagi, to wszystko prawda, zakrzykał, a co po za tem, to nie masz nawet pojęcia.

Cóż takiego?

Nic, tylko powstanie, partyzantka, góry, honwedy, Rosja, Austria, Napoleon, Francja. Tak mój drogi, ale to jeszcze nie ko

BŁYSZCZĄCE NĘDZE.

Powieść współczesna

PRZEZ

Elpidona.

(Ciąg dalszy.)

Wciąż jeszcze zrażoną była Lucyna do matki Kamila. Starszuka, przyzwyczajona do ciągłej pracy, niechętnie widziała, że jej przyszła synowa w ostatnich czasach zaniedbała się w robotach, że godziny całe przesieduje w oknie z założonymi rękami i zganila jej to kilka razy przestrzegając, że próżnowanie jest marną złą miłą. Lucynę drażniły i niecierpliwiły te uwagi, któremi starszuka buziła i przerywała jej marzenia; zdawało jej się, że ją podpatruje i nawet w głębi jej duszy zapuszcza ciekawy wzrok. Wzrost ten zaważał jej marzeniom; czuła się obecnością starszki skępowaną, nieswobodną i w ciębiej zdołować, do której z taką uciechą wchodziła, było jej teraz źle i duszno, jak w więzieniu.

Tak stały rzeczy, gdy na parę dni przed zapowiedzianym powrotem Maurycego odwiedził Kamila Józef, który już od dawna czasu nie pokazywał się u niego.

Przyszedł — rzekł wchodząc — rozzerwać się nieco u ciebie, pogadać z tobą, bo u siebie mógłbym teraz zapomnieć mówić. Czy ci nie przeszkadza?

Wcale nie. Ale dlaczegoż u siebie mógłbyś zapomnieć mówić?

Jestem teraz sam od paru tygodni.

A Ludwik?

Oho! Ludwika już nie zobaczymy tak przędko. Wstąpił do seminarjum.

Ludwik? — spytał Kamil i aż powstał ze zdziwienia. — Jakżi powód?

— A kto go wie? Ty wiesz, że on zawsze był skryty i zamknięty. Nikomu nie poskarżył się nigdy, nikt nie wiedział, co tam w jego piersiach się działo. Uważałem tylko, że od jakiegoś czasu mocno pomizerniał, położył, ba, zzieleniał prawie. Radziłem mu, aby poszedł do lekarza. Odpowiedział mi wtedy z dziwnym, bolesnym uśmiechem: to przejdzie samo. W parę dni potem nie pokazał się już całkiem w domu. Niespokojny, co się z nim stać mogło, chodzącem pytałem się o niego paru kolegów, u których czasem bywał, ale nikt nie umiał mi nic o nim powiedzieć. Wybrałem się nawet i do ciebie jednego dnia, gdy naraz otrzymałem list pisany jego ręką, który przynajmniej w części uspokoił mnie.

— I gdzież się obecnie znajduje?

— Otóż tego nie wiem...

A ów list?

— Wrzucił go w kąt i widocznie w przejeżdżie jego przez małe miasteczko.

— I w liście nie wypisał miejsca pobytu?

— Nie. Nie chciałem widać rad moich, bo z pewnością byłbym mu ten krok odradzał.

— I nie pisze, co go do niego skłoniło?

— Nie. List jest równie mało mówny, jak on sam. Czytaj.

I podał mi zmięty list, pisany na kawałku ordynarnego papieru. Zawierał te słowa:

„Drogi Józefie! Zdziwił cię pewnie i zaniepokoił mój niespodziewany wyjazd. Nie mnie o to obwiniaj, ale okoliczności, które wywołały mnie nagle z naszego miłego grona i pchnęły na drogę, o której nie myślałem nigdy. Jadę do seminarjum. Jest to fatalność, do której zwalczania

brakło mi sił. Nie pytajcie o więcej, bo więcej nie mógłbym wam powiedzieć. Pamiętajcie o mnie, jak ja o was.”

Kamil zakończył list westchnieniem i rzekł:

— Biedny Ludwik.

— I cóż za sens wyciągnąć z tego listu? — spytał go Józef, zatrzymawszy się przed nim.

— Domyślać się można, że jakaś nieszczęśliwa miłość skłoniła Ludwika do tego kroku.

— Tak i ja myślałem. Ale o ile wiem Ludwik bardzo mało gdzie bywał, unikał kobiet.

— Tém gorzej. Miłość milcząca, żywiona samotnymi myślami dochodzi do ogromnej potęgi, a uwielbiana zdaleka kochanka staje się ideałem bardzo niebezpiecznym dla takich marzycieli, jakim był Ludwik.

— Nie rozumiem się na tego rodzaju miłościach, choćbyś mi to Bóg wie jak długo tłómaczył. Ciekawym byłbym jednak wiedzieć, co to za kobieta tak mu się przysłużyła.

— Zdać się, że o tem nigdy się nie dowiem. Imię jej pewnie pograbał w sobie wraz z miłością i zamurował milczeniem przed ludźmi. Okropno to taki grób, w którym nieumarłe jeszcze uczucia tkną, się rozpacznie jak przebudzeni letargnicy i męczą się nad powtórnym skonaniem.

— Niechęć uczucia pograbał, ile siebie samego. Szkoła go.

Długo jeszcze czas potem rozmawiali o Ludwiku. Następnie rozmowa przeszła na inne przedmioty; przypadkiem zgadło się także i o Maurycem. Kamil wyraził się o nim bardzo korzystnie; mówił Józefowi, że teraz Maurycy zawiązał z nim

nanowo znajomość i bywa częstym gościem w jego domu.

— Bywa u ciebie? — spytał Józef.

— Dość często nawet.

Józef pokręcił głową.

— To dziwna rzecz. Musi mieć w tém konieczne jakie interes.

— Dlaczegoż konieczne interes? Czyż koleżeńską znajomość nie wystarczy?

Józef wybuchnął ciępkim śmiechem.

— Więc Maurycego podszasz o takie sentymenty? Dziecko z ciebie jeszcze Kamilu, nie znasz ludzi. Maurycego o wszystko można posadzać, tylko nie o uczucie. Czy pożywał już od ciebie pieniędzy?

— Nie.

— Nie? I bywa często? To dziwnie... Gdybyś miał w domu piękną siostrę lub żonę, nie dziwiliby się; ale tak — zażyczył mi się do zastawiania i przyszan ci się — nie mogę zrozumieć, co cięgnie do ciebie tego lamparta.

Józef mówił tak, bo nie wiedział nie o bytności Lucyny w domu Kamila, o ich bliskim połączeniu; ale słowa jego puszczono na oślep trafili dobrze w serce Kamila i obudziły w nim grzyzące myśli. Podejrzanie ruszyło się w nim jak mrowisko. Opedzał się jednak jeszcze i usiłował bronić Maurycego, już teraz nie dla niego samego, ale dla własnej spokojności.

— Niesłusznie sądzisz Maurycego — odezwał się po długiej chwili milczenia. — Nie znasz go dobrze.

— Co? Ja go nie znam? Bardziej niż każdy z was. To człowiek, który poza granicami swego interesu lub namiętności, nie znać, nie uszanować nie umie. Imnie on zalał przędko na skórę.

— Tobie, a to jakim sposobem?

wiernopoddaności dla cara i tronu, pod żadnym pozorem nie dopuszczając do służby publicznej.

Wiedeń. [Czesi w radzie państwa] *Presse* pisze: „Pomimo przeciwnych twierdzeń dzienników czeskich, utrzymujemy, że wystąpienie czeskich delegatów do rady państwa, li tylko w celu rewizji konstytucji zwołać się mającej, jest prawdą podobną. O zerwaniu rokowań nie ma mowy, owszem bar. Villani, deklarant, radca namiestnictwa Grimm i p. Trajan dozwolnie przybyli do Wiednia, by je dalej prowadzić. Otwarcie wystawy rolniczej w Pradze nastąpi przez bar. Petrinio; wszakże i hr. Potocki z pewnością uda się do Pragi. Dobre wrażenie na Czechach robi także mianowanie ks. Mensdorff-Dietrichsteina, który jako namiestnik Czech, znaczny mógłby wpływ wywrzeć na stronniactwo feudalne; tego zaś właśnie rząd sobie żąda.

— [Memoriał dra Riegera.] *Mähr. Correspond.* źródło tendencyjne i niepewne, jeżeli idzie o sprawę czeską, zamieszcza następujące doniesienie: „Znany przewodniczący dr. Władysław Rieger, wręczył niedawno posłowi francuzkiemu w Wiedniu, ks. Grammont, memoriał, o przyczynach skutkach i ostatecznych konsekwencjach dzisiejszego stanu „kwestii czeskiej”. W memoriale tym stara się wykazać, że się ministerstwo mieszczkańskie nie stara o zaspokojenie ludu, ale zajmuje się li tylko polityką zewnętrzną i to czysto niemiecką, pragnie przywrócić z Prusami, projektuje ponowne przyjęcie Austrii do związku niemieckiego i dlatego niemiecy Austrię, że więc, jak długo do ministerstwo a w ogóle stronniactwo niemieckie stać będzie u steru rządu, Francja żąda miarę liczyć nie może na poparcie ze strony Austrii. Inaczej rzeczy się miały, gdyby Czesi stali na czele polityki austriackiej; im na przajni Prus wcale nie zależy, owszem staraliby się nawet odbić im znowu zabraną Ślązką i Łużycę. W takim razie dążności Francji i Austrii zupełnie byłyby zgodne; Francja miałaby w Austrii wernego sprzymierzeńca przeciw szeregacemu się wpływowi Prus. Urzeczywistnienie takiego przewrotu w Austrii stoi na zawadzie „ministerstwo mieszczkańskie”. Niech więc Francja popiera i proteguje dążności Czechów, a zyska w Austrii sprzymierzeńca, który jest teraz zwłaszcza ważnym czynnikiem w radzie Europy i pogardzanym ludu nieocenionym być nie może.

Praga. Dziennikarstwo czeskie bardzo nieprzychylnie przyjęło ostatnią mowę ks. Władysława Czartoryskiego, którą w wstępnym artykule surowej poddało krytyce. Przedewszystkiem potępiają te ustępy, w których jest mowa o Czechach i Słowianach w ogóle. Podajemy tu kilka ustępów. *Politik* pisze: „W Czesi mamy dość siły, by w razie konieczności nawet wbrew woli Polaków bronić naszego państwowego stanowiska. Naród czeski obcuje niejednokrotnie z swym prawem i bronić go będzie przeciw każdemu dyplomatycznemu, czy też zbrojnému pogwałceniu, z tą wytrwałością i odwagą, jaką tylko dać może sprawa święta i pamięć sławnej przeszłości. Dla tego ostrzegamy Polaków i wszystkich austriackich mężów stanu przed niebezpieczną grą „Ostrożnie z ogniem!”

Pokrok pisze: „Wiedzieliśmy wszyscy, że Polacy chcą „niepodległej” Polski od morza do morza — czego im nikt za złe brać nie może, bo od pobożnych życzeń ci się nieopłaca, ale inne słowiańskie szczyty nie wiedziały, jaka rola by im przypadła obok tej niepodległej Polski. Przeciwnie przypuszczaniu, że za dnia, protestowali sami Polacy. „My chcemy zdefiniować Słowiańszczyznę, wolności” — stylizujemy tysiąc razy od polityków polskich — „Rosja zaś chce centralizacji, samodzielną, zmuszającą całego Słowianstwa”. Tak dotąd mówiono. Ale ks. Czartoryski, jeden z głównych przewodców narodu polskiego, (?) mówi inaczej: „Polacy nie śmiały kierować polityką słowiańską. Słowiańskie nasze pochodzenie może dla nas mieć li tylko wartość naukową, nigdy polityczną, a jeżeli nam przyszło wybierać między Niemcami a rządami Słowian w Austrii, podamy, niepomni dawnych krzywd, podamy chętnie rękę Niemcom, przedstawiającym nam zachodnią cywilizację

nec. Zacznie się tu, przeniesie do Węgier. Austria i Brest naby nie widzą, Moskwa. Napoleon wtedy woła, tuś mi pasku, tego tylko chciałem. Przysłała na przód swoich generałów, potem armię i razem z Austrjakami odcinając Moskali od Wisły i gniatą w Karpaty. A teraz widzisz jak na dłoń, o czym teka pisze? „Czytałem od deski do deski i co innego raczejbym przypuszczał.

„Bo w takim razie należy umieć czytać między wierszami, lub z dobrego źródła języka zasięgnąć, albo posiadać intuicję, jak sami Stolicyli mówią.

„Wracam z Krakowa i wiem wszystko, mogę ci zarysować. Naprzykład te figury, o jakich tam mowa sąsiadzie, niech ich Bóg kocha, jacy sprytni, zrzędni, przebiegli. A zapewniam cię, że to figury i wielkie figury.

„Otoż, zniżając głos, zaczął mi opowiadać, mam wspaniały projekt. Nasi bracia będą mieć, o to jestem spokojny. A wtedy zaczął już po stole palcem pisać tak, że wyraźnie czytało: Książka Napol. Bonap. „Nie tak głośno na rany Chrystusa, bo to tajemnica. No, ale czy nie mam racji, że broni będą mieć podostatkiem i jaką jeszcze... Lecz co do prochu, to tego nigdy zawiele.

„Jadąc przez nasze żmudne drogi, tak sobie myślę i układam. Oddział nasz stacza się z gór w doliny, wpada do mnie, a ich przyjmuję i goszczę czem mogę. Na pożegnanie zaś, przy wyjściu, robię niepospolite i baryłki okowy z beczką prochu wystawiam. Za okowitą będą mi wdzięczni, bo w górach sam wiem z doświadczenia, jak jest potrzebna. Ale proch, jaką radość sprawi, czy wyobrażasz sobie sąsiadzie!

„Spodziewam się, że za ten czyn zamianuję mnie naczelniem powiatu. Miałbyś mnie już nie wiem za kogo, żeby się nie wydobyl na wojewódzkiego, a potem z cza-

przeć austriackiemu barbarzyństwu. Dalszy program jest już tylko prostą konsekwencją tej głównej zasady.

Najciekawszym jest wszakże dla nas to, co pisze *Nar. listy*: „Dlaczego ks. Wł. Czartoryski dziwi się Czechom, że przechylają się do Moskwy? Dla nas jest to zupełnie jasne. Jeżeli się kto brata swego wyzka, czy może się potem użalać, że tenże opuścił przez niego brata gdzieindziej szuka pomocy? Księcia Czartoryskiego bez wątpienia dziś jeszcze gniewa, że Czesi byli w Moskwie. Możemy mu wytłumaczyć, dlaczego tak uczynili. Winni są temu Polacy i rząd: Polacy dlatego, że z nami zerwali, wybierając do rady państwa w r. 1867 wbrew danemu słowu honoru; a rząd dlatego, ponieważ oświadczył, że nas „do ściany chce przyprzeć”. Jakże pytanie, taka odpowiedź.

Nasi mężowie zaufania oświadczyli jednomyślnie w Wiedniu, że „czeska opozycja nigdy nie przystanie na przedziałską radę państwa, t. j. na niebezpieczne dla niej wybory”. My też „stosownie do tego oświadczenia nigdy nie pozwolimy, by nam rada państwa lub jakikolwiek inne ciało prawodawcze dawało „wyjtki od konstytucji”, t. j. ustępstwa.

Według naszych praw my tylko możemy zrobić ustępstwa, nam zaś nikt ustępstw robić nie może. Jeżeli Polacy chcą przyjąć ustępstwa od rady państwa — z Panem Bogiem, my tego nie uczynimy. Kto tak się świadczy, każdej chwili cofnąć ją może. Na to zaś my się nie godzimy, a gróźb nie potrzebujemy się obawiać.

Francja. **Paryż 5 maja.** [Stan umysłów — duchowieństwo — armia — dzienniki — aresztowania w Paryżu i na prowincji — depozyt Flourensa — procesa.]

Wiadomości, jakie odbiera komitet plebiscytowy na ulicy Rivoli, nie pozwalają wątpić o pomyślnym dla rządu obrocie rzeczy, gdyż mowy radykalny w podrózkach swych zastają niktękto zamknięte drzwi, ale także zamknięte serca. Biskupi francuzcy, (znaczną ich większość) nie przebaczyli rządowi noty hr. Daru. Wzbraniał się nawet w listach pasterskich do swych diecezyj zachęcać do głosowania „Tak”. Dowodzą tego świeże pisma Oliviera do *Monitora* i z pół tuzina oświadczeń w dziennikach półurzędowych, stwierdzających nie małą obawę rządu o stanowisko duchowieństwa. Względne umiarkowanie ostatnich publicznych zgromadzeń pozwala się domyślać, jakie wydało stronniactwo demokratyczne. Armii strzegą ściśle. Wstęp osobom cywilnym wzbroniony do koszar.

Pomimo pisma Oliviera, przesłanego do *Monitora*, a zapewniającego, że się nie ma co obawiać reakcji, jest przecież całkiem pewną rzeczą, że użycie wszelkiej energii przeciw prasie, stowarzyszeniom i związkom, niedozwolonym przez rząd. Część ministrów chciała już natychmiast wprowadzić w wykonanie wszystkie istniejące prawa i przepisy, w najściślejszym znaczeniu tego słowa. Chevalier de Val-drome i kilku innych ministrów sprzeciwił się temu, a że nie chcieli sprowadzić kryzysu, przeto też ministrowie obstający za energicznym oporem będą mieli wolne ręce dopiero po plebiscycie. Tymczasem władze chwyciły się środków ostrożności i wszystko jest znowu w pogotowiu, jak gdyby się obawiano walki ulicznej. Prasie republikańskiej daje to trochę domyślenia, a *Siecle* ogłosił artykuł wyzywający lud, aby się zupełnie spokojnie zachowywał i unikał wszelkiej okazji do starcia.

Z prowincji dochodzą nas wieści, pisze *Siecle*, że obiegają pogłoski, jakoby się w Paryżu zanosilo na rewolucję. Ale my śmiać tu o to wcale nie boimy. Cała demokracja, bez różnicy odcieni protestuje z góry przeciw wszystkiemu, co by mogło naruszyć spokój przed lub po głosowaniu.

Pomiedzy osobami, które wczoraj i przedwczoraj ujęto, znajdują się trzy dzielnicy: Edingier, Sauret, i Cipoire. Ostatnia jest sąsiadką Rousela i miała go ukryć w szafce ścienniej w chwili kiedy aresztali odbywali rewizję w jej mieszkaniu. Rousela, u którego znaleziono bomby, jeszcze nie wykryto. Pewna osoba wręczyła policji sumę 10.000 franków, którą u niej złożył Gustaw Flourens z poleceniem wyplacenia jej niejakiemu panu Mallet. Obawiała się, ona aby przez zatrzymanie pieniędzy nie wpłatało jej w spisek.

Aresztowania i rewizje w Marsylii, nie wykryły prócz mało znaczących papierów. Sprawa Lermiana wniesioną została 7 maja przed sąd policji poprawczej.

Rossja. [Numer 5 *Kolokol*] zawiera między innymi dwa zajmujące artykuły, mianowicie: „Podwaliny absolutyzmu w Moskwie” i „Jeden z faktów, świadczących o prawości Aleksandra II.”

Nowe reformy liberalne cara dały powód wielom do przypuszczeń, jakoby car przygotowywał naród do konstytucji; że dając prawa równe każdemu indywidualnie, stara się o podwyższenie poziomu umysłowego ludności rozległego caratu; następnie, że zaprowadzenie sądów jawnych, w skład których wchodziłyby wszystkie klasy społeczeństwa, sposobi ich do przyjęcia i umiejętności piastowania konstytucji.

Czy istotnie ta, a nie inna, myśl przewodnicząca carowi, mianowicie świadczą o tym dzisiejsza policyjna administracyjna reforma, która — jak nawet klika t. zw. narodowa przyznaje — cofa Moskwę dalej jak do czasów Piotra, bo aż do Aleksieja Michajłowicza.

Inni znowu spodziewali się konstytucji, nie dlatego że car zaprowadził reformy liberalne; lecz dlatego że w tym tylko upatrzyć dogodny punkt wyjścia i uchronienia się od bankructwa ogólnego, jakie zagraża carstwu.

Kolokol, motywując jedną i drugą podstawę domysłów ze stanowiska historii, potrzeb czasu i natury carów, przebiegając historię innych państw, które dziś już są konstytucyjnymi, przychodzi ostatecznie do wniosku, że konstytucja w Moskwie jest gruba utopją, mrzonką dziecięcą pozbawioną najmniejszej racjonalnej podstawy.

I cóż widzimy w dwóch państwach ucywilizowanych Europy — Francji i Niemczech — które rządzą się niby liberalną konstytucją? One mają i wolność słowa i sądy jawne, wybory, parlamenty, mające prawo kontrolowania ministrów, i prawo wygłaszania mów takich, że włosy na głowie stają; — tymczasem w tej liberalnej Francji i w liberalnych Prusach żyje sobie spokojnie i działa bez najmniejszych przeszkód ciemny despotyzm i gwałty: policyjny, biurokratyczny i wojskowy. Policia i wojsko zostały jako regalia carów, do których nie mają prawa parlamenty. Społeczeństwo zadowolone. Dano mu wszystko, prawo słowa, gdy rząd dla siebie zatrzymał tylko skromne prawo bezpośredniego czynu.

„Que le chambre législative crée la liberté, je me reserve de maintenir l'ordre.” Oto myśl przewodnia konstytucji liberalnych Francji i Prus, w których interesu rządu idą najpomysłniej dla niego, najgłębiej dla narodu, dla społeczeństwa. A jeżeli konstytucja na zachodzie — wywalczona burzami rewolucyj — upadają pod ciosem absolutyzmu w rodzaju Napoleona III i Bismarka, to czyż wolno marzyć o niej, aby car moskiewski — największy i nieograniczony despot — mógł przyjąć sam do tego, żeby dać konstytucję narodowi rosyjskiemu?

Chociażby naród nasz najbardziej był wyniszczony fizycznie, znękanym umysłowo, z gorzycą znosiłby pogardę i wszelkie wyniki z systemu policyjnego wojennego rządu, a znosić musi dotąd, dopóki wojsko i policja są w zupełnym i wyłącznym zawiadywaniu rządu; dopóki partja pracowników wolności nie przeniknie w szereg wojska i tam nie zapuści korzeni dążenia do wolności; dopóki działalność śledów, szpiegów, prostych i przywiejowanych policjantów nie będzie — choćby tylko do pewnego stopnia — paraliżowana przez siłę solidarną; dopóki podły system carski jest siłą; podkopującą i duszącą wszystko, co może objawić się zgodnego z dążnościami narodu, przeciwnymi systemowi barbarzyńskiego carystwu.

„Jakże w okrogu kochanego sąsiada, roboty koło drogi pewno idą naprzód.

„Drogi idą naprzód, zakrzywiają, za kogoś nie masz, za zdającą ojczyznę, czy co? Drogi naprzód, będziemy je właśnie dla Moskali budować i dla ich armat. A podobno sąsiadzie, dodać z żalem i wyrzutem, jesteś nawet człowiekiem wojskowym, major gwardji narodowej i nie wiesz, że dobre drogi dla partyzantki to zabicie. Partyzantka właśnie tam tylko silna, gdzie drog nie ma. Co zaś do Francuzów, to ci armaty swoje na mulach prowadzą, a muli do ciężarów jedynę.”

Drzwi się z traskiem otwierają i wbiega Kreusz okolicy naszej, a za nim wystraszony, utykający baron.

„Macie teraz coście chcieli, macie, woła nie witając się nawet Kreusz. „Nie mówię, nie przestrzegam... No i po co takie oszukiwania, a myślisz, że jedną literą ludzi zdruzga!”

„Jaka litera, pytamy.

„I oni jeszcze udają, że nie wiedzą. O w mójżeż zamiast z, o w, to przecież łatwe do zrozumienia.

„Którę w, zakrzykując Bomba!

„Proste, zwyciężając w, zamiast jakiegoś wyszukanego z. Cóż się tak patrzyć, to wam karze wytlumaczyć. Wyjaśnij ołówkę i na kszące wielkimi literami wypisać rezolucja. A teraz wymaż z wpaku w i masz wszystko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Fantazje galicyjskie

w ustnej i piśmiennej mowie swobodnie praktykowane.

(Dalszy ciąg.)

Zasięganie rady w dziełach prawniczych, praktyce sądowej i postanowieniach rady administracyjnej królestwa kongresowego, nie ubliżyłoby powadze urzędów galicyjskich.

Oto jest *Credo* partji rewolucyjnej moskiewskiej. Czas, w którym myśl wolności zbawieniem powiem ogarnie dziś ciemny i półdziki naród moskiewski, jeszcze jest daleki; bo tam, gdzie ludność ciemna i od kolebki przywykła do knuta i wołania „Car, to Bóg!”, rozrzucona przytęm rzadko po rozległych przestrzeniach caratu, chyba jakieś nadzwyczajne przyczyny, okoliczności, a nie garstka emigracji, wywołałyby mogły jakieś gwałtowne wstrząśnienie. W zwykłym porządku rzeczy potrzeba na to długiego czasu i niezmordowanej pracy.

Jako fakt wymownie świadczący o prawości cara Aleksandra, zapisuje *Kolokol* zdarzenie, jakie miało miejsce w samych początkach jego panowania.

W mieście Krasnosłobodzie w gubernji penzeńskiej zaarrestowano mieszczanina Piotra Pawłowicza Linkow-Koczkina, używającego wielkiego poważania u wszystkich włóścian niktękto tej gubernji, ale i innych przyległych, jakoto sybirskiej i samarskiej. Włóścian ten oskarżony był o podżeganie włóścian, rozbijanie szynków i inne przestępstwa polityczne. A że miał być sprytny człowiek, więc zdołał okpić dwie komisje śledcze i wytłumaczyć się z czynionych zarzutów.

Car rozgiewany, że prosty chłop śmie być mędrszym od najmędrzejszych wojennych komisji, każe już raz skończyć z głupim chłopem, niechającym zrozumieć żask carskich. Komisja posłuszna rozkazowi cara skazuje obwinionego na śmierć przez rozstrzelanie.

Ale w zapale swej wiernopoddaności dla tronu w wyroku swoim komisja wyraziła, jakoby obwiniony w jednym i tym samym czasie, godzinie i minucie znajdował się w kilku miejscach o kilkadziesiąt wiorst odległych od siebie, gdzie niby miał spełniać grabież i do buntu namawiać.

Mądry Koczikin cepia się tych usterek wyroku. Pisze prośbę, odwołuje się w niej do niezłębionej oświaty sprawiedliwości carskiej, i znajduje sposobność przesłania tej prośby królówi pruskiemu, prosząc go o obronę. Pochlebiło to Prusakowi; odesłał prośbę Koczikina przez poselstwo swoje w Petersburgu carowi Aleksandrowi, prosząc o wyprowadzenie śledztwa bezstronnego.

Car deleguje osobną komisję i daje jej prośbę Koczikina z własnoręcznym na niej napisem cara osowodzieciela „Śledztwo przeprowadzić, a jeżeli się okaże, iż jest niewinnym, to go wysłać w Sybir. (Podpisano) Aleksander.”

I rzeczywiście Koczikin okazał się niewinnym i wysłał go na całe życie bez pozbawienia praw w Sybir, oddając go tam jeszcze na rok jeden pod dozór policyjny. W podróży obchodzono się z nim jak najokrutniej.

W roku 1863 Koczikin przesiedlonym został do Olekmińska w prowincji jakuckiej, gdzie do dziś — otrzymawszy na prośbę odpowiedź, żeby nie zatrudniał wysokich dygnitarzy głupimi prośbami — wlecz nieświeżliwy swój żywot.

[W gubernjach nadbałtyckich] ucisk ze strony rządu, a opozycja i demonstracje ze strony Niemców nie ustają. Nowy kurator okręgu naukowego Gervais niktękto był nakazał wszelkie korespondencje i czynności w kancelariach prowadzić po moskiewsku, w skutek czego spadło z etatu mnóstwo Niemców nieumiejących po moskiewsku, ale nadto inspektor gimnazjów, gdzie jeszcze byli krajowcy — zeliżwszy ich publicznie — kazał się podać do dymisji.

Zarząd okręgu naukowego z Dorpatu przeniósł do Rygi. Mówią nawet o zniesieniu uniwersytetu dorpackiego.

Włochy.

Sprawa ze Zmarłychwstańcami et Consortes. (List piąty.)

Szanowny panie Redaktorze!

Kończę opowieść mojego wygnania. Przed nadejściem jeszcze przytoczonego przeze mnie w poprzednim liście świadectwa redakcji *Dziennika Poznańskiego* otrzymałem bardzo uprzejmy telegram od p. Teodora Żychlińskiego, który mi przagnął uspokoić i przekonać o dobrej woli i gotowości redaktorów. Następnie p. Ży-

chliński raczył mi donieść listownie, iż pospieszył napisać do msgr. Randego, ministra policyj, przesyłając mu kolejkę *Dziennika* z lat kilku dla przekonania władz rzymskich, jak dalece denuncjacja była fałszywą i bezzasadną, ponieważ nigdy nie się w tym czasopiśmie nie ukazało, co by na któregośkolwiek z jego współpracowników ścigać mogło karę wygnania, największą podług praw rzymskich po karze śmierci i ciężkich robót. Szanowny redaktor *Dziennika* zapomniał tylko lub nie wiedział, że przesyła jego z góry skazana była na bezskuteczność wobec systematycznego fałszowania przekładów z polskiego przez tłumaczy naszej narodowości, których rząd papieżki używa, a którzy zwykli robić z białego czarne, a z czarnego białe, ilekroć im to służy do osobistych celów. Jakoż na dowody i listy redaktorów poznańskich do msgr. Randego i do samego Ojca sgo — do którego p. Żychliński zapowiadał mi ich zgłoszenie na piśmie — wcale uwagi nie zwrócono, a świadectwo, jakie mi przysłał, stało się równie daremnym, owszem wręcz przeciwnie osiągnęło skutek, przyspieszając moje wygnanie, skoro je papież przeczytał. Jakim sposobem? Zapytają wszyscy, zapyta niktękto ze zdumieniem. Oto takim, że argusowie poznańscy, którzy znać wszystkie kroki redakcji śledzą i szpiegują (albowiem, powtarzam, dla honoru redakcji nie chcą wierzyć, żeby tam i gdzieindziej mieli *leurs petites entrées*), natychmiast uprzedzili Ojca sgo, aby nie wierzył świadectwu, które pan Żychliński mu wyprawił wkrótce (legalizowano je bowiem w sądzie apelacyjnym), ponieważ akt ten pozbawia wszelkiej wiarygodności jako podstępnie wydany przez zemście (*carpito*). Dawali przytęm do zrozumienia, iż wiedzą o tym wszystkim od samych redaktorów, że redaktorowie taką komedję odgrywają, aby mnie ocalić, czyli też aby mnie się pozbyć!

— *Carpito!* powtarzała zmarłychwstańska spółka, uwijając się wokoło Watykanu i pałacu Monte-Citavio z gorączkową ruchliwością i wściekłością, jaka ją cechuje ilekroć na szkodę rodaków i ojczyzny w Rzymie działa.

— *Carpito! espilato!* powtarzano nam w policyi (dosłownie wyrażenia umyślnie po włosku zachowuję); wszyscy radocy pańscy zapewniają Ojca sgo, że świadectwo two jest *carpito, espilato!*

Co na to powie redakcja *Dziennika*? Jednak nie wyszyję Polacy szafowali tak pigmkiem i miłośnierni zapewnieniami; podałem bowiem dwoje innych świadectw przewyższających wszystkie życzenia mojej skromności: dwudziestu czterech kapłanów ze wszystkich części Polski ręczyło w nich za moją prawosć, religijność, patriotyzm; ale kapłani ci nie należeli do zmarłychwstańskiego zboru! Pamiętam, że innym razem czcigodny mój pasterz ks. Fijałkowski, biskup kamieniecki, odczytał mi był listem swoim z innych potwarzy zmarłychwstańskiego bżynicy; ale teraz biskup jęczał w moskiewskim jazyrze, korespondencja z doskonałym nie znajdującym i kochającym moją rodzinę ks. Borowskim była drugą i trudną, a męczeńskie niedobitki naszego narodowego duchowieństwa utraciły niestety! wszelką wiarę w oczach Watykanu z łaski okrutnej kliki...

Tu się poczęło dla mnie pasmo przesładowania i cierpień, których z rozdzierającym w sercu bólem pamięcią i piórem dotykał, albowiem oddzielały one śmierć od życia, na najdroższą mi i nieodżałowaną osobę!.. Dom nasz w Rzymie otwarty chętnie jak serce gospodarzy wychodził naszym i tyłu polskim kapłanom, potrzebującym nieraz pomocy mojej przeciwko zmarłychwstańskiemu knowiomni, stał się do razu piekłem, w głębi którego — jak w fantastycznym jakimś widzeniu — policyja rzymska i zmarłychwstańska liga odgrywały w zawody straszliwą rolę złych duchów. Rzymskie zbiry i Zmarłychwstańscy drudzy i kusi — nierozdzielnie to imiona, które historia splecie kiedyś razem jak dwie kolozaste gałazki i doda do wielkiej ciemnowiejszej korony, którą Polska nosi! „My ich nie wolamy, ale oni sami się nam narzucają z doniesieniami przeciw Polakom!” — mówił nam o tych ostatnich jeden z uczciwszych urzędników

chliński raczył mi donieść listownie, iż pospieszył napisać do msgr. Randego, ministra policyj, przesyłając mu kolejkę *Dziennika* z lat kilku dla przekonania władz rzymskich, jak dalece denuncjacja była fałszywą i bezzasadną, ponieważ nigdy nie się w tym czasopiśmie nie ukazało, co by na któregośkolwiek z jego współpracowników ścigać mogło karę wygnania, największą podług praw rzymskich po karze śmierci i ciężkich robót. Szanowny redaktor *Dziennika* zapomniał tylko lub nie wiedział, że przesyła jego z góry skazana była na bezskuteczność wobec systematycznego fałszowania przekładów z polskiego przez tłumaczy naszej narodowości, których rząd papieżki używa, a którzy zwykli robić z białego czarne, a z czarnego białe, ilekroć im to służy do osobistych celów. Jakoż na dowody i listy redaktorów poznańskich do msgr. Randego i do samego Ojca sgo — do którego p. Żychliński zapowiadał mi ich zgłoszenie na piśmie — wcale uwagi nie zwrócono, a świadectwo, jakie mi przysłał, stało się równie daremnym, owszem wręcz przeciwnie osiągnęło skutek, przyspieszając moje wygnanie, skoro je papież przeczytał. Jakim sposobem? Zapytają wszyscy, zapyta niktękto ze zdumieniem. Oto takim, że argusowie poznańscy, którzy znać wszystkie kroki redakcji śledzą i szpiegują (albowiem, powtarzam, dla honoru redakcji nie chcą wierzyć, żeby tam i gdzieindziej mieli *leurs petites entrées*), natychmiast uprzedzili Ojca sgo, aby nie wierzył świadectwu, które pan Żychliński mu wyprawił wkrótce (legalizowano je bowiem w sądzie apelacyjnym), ponieważ akt ten pozbawia wszelkiej wiarygodności jako podstępnie wydany przez zemście (*carpito*). Dawali przytęm do zrozumienia, iż wiedzą o tym wszystkim od samych redaktorów, że redaktorowie taką komedję odgrywają, aby mnie ocalić, czyli też aby mnie się pozbyć!

— *Carpito!* powtarzała zmarłychwstańska spółka, uwijając się wokoło Watykanu i pałacu Monte-Citavio z gorączkową ruchliwością i wściekłością, jaka ją cechuje ilekroć na szkodę rodaków i ojczyzny w Rzymie działa.

— *Carpito! espilato!* powtarzano nam w policyi (dosłownie wyrażenia umyślnie po włosku zachowuję); wszyscy radocy pańscy zapewniają Ojca sgo, że świadectwo two jest *carpito, espilato!*

Co na to powie redakcja *Dziennika*? Jednak nie wyszyję Polacy szafowali tak pigmkiem i miłośnierni zapewnieniami; podałem bowiem dwoje innych świadectw przewyższających wszystkie życzenia mojej skromności: dwudziestu czterech kapłanów ze wszystkich części Polski ręczyło w nich za moją prawosć, religijność, patriotyzm; ale kapłani ci nie należeli do zmarłychwstańskiego zboru! Pamiętam, że innym razem czcigodny mój pasterz ks. Fijałkowski, biskup kamieniecki, odczytał mi był listem swoim z innych potwarzy zmarłychwstańskiego bżynicy; ale teraz biskup jęczał w moskiewskim jazyrze, korespondencja z doskonałym nie znajdującym i kochającym moją rodzinę ks. Borowskim była drugą i trudną, a męczeńskie niedobitki naszego narodowego duchowieństwa utraciły niestety! wszelką wiarę w oczach Watykanu z łaski okrutnej kliki...

Tu się poczęło dla mnie pasmo przesładowania i cierpień, których z rozdzierającym w sercu bólem pamięcią i piórem dotykał, albowiem oddzielały one śmierć od życia, na najdroższą mi i nieodżałowaną osobę!.. Dom nasz w Rzymie otwarty chętnie jak serce gospodarzy wychodził naszym i tyłu polskim kapłanom, potrzebującym nieraz pomocy mojej przeciwko zmarłychwstańskiemu knowiomni, stał się do razu piekłem, w głębi którego — jak w fantastycznym jakimś widzeniu — policyja rzymska i zmarłychwstańska liga odgrywały w zawody straszliwą rolę złych duchów. Rzymskie zbiry i Zmarłychwstańscy drudzy i kusi — nierozdzielnie to imiona, które historia splecie kiedyś razem jak dwie kolozaste gałazki i doda do wielkiej ciemnowiejszej korony, którą Polska nosi! „My ich nie wolamy, ale oni sami się nam narzucają z doniesieniami przeciw Polakom!” — mówił nam o tych ostatnich jeden z uczciwszych urzędników

ruskiej, który będą mógł nazwać p. Kajsiewiczowi, kiedy się zapewni, że p. Kajsiewicz nie oskarży go przed jego naczelnikami.

(Dokończenie nastąpi.)

policji rzymskiej, który będą mógł nazwać p. Kajsiewiczowi, kiedy się zapewni, że p. Kajsiewicz nie oskarży go przed jego naczelnikami.

(Dokończenie nastąpi.)

O sprawie ruskiej.

Posłom — poświęca autor.

Na ostatniej sesji sejmowej podniesioną została sprawa ruska we wniosku posła Zawrowskiego w zupełnie nowej postaci.

Być może że sejm przyszły sprawę tę załatwił zechce — a niezwadnie uczynić to powinien. Lecz że to sprawa niktękto drażliwa ale przedewszystkiem wielce zawila — że do jej należałoby, a więc sumiennego i umiejętnego rozwiązania kraj wielką wagę przykładając musi i przykład, obowiązkiem jest każdego ktokolwiek bądz ze sprawą tę bliżej jest obeznany, objawić swoje na nią zapatrywanie się; obowiązkiem kraju zaś jest się nią gorąco, tak aby sprawa ta nie wyłączone na zielonym stole komisyjnego biura dojrzała — lecz żeby w umysłach i sercu społeczeństwa naszego przysłała do swego wyrazu — i jako objaw przekonań, jako sąd o niej narodu przed przysłem zebraniem sejmowym stanęła tak, aby raz już te długotrwałe a kraj nuzające i swobodę ruchów jego krepujące spory stanowczo ukończone zostały.

Kraj powinien już raz osadzić sprawę ruską w Galicji i wyrok swój o niej wydać. Śledząc rozwój tej sprawy, trzeba się przebiec na grunt, który ją porodził i uwidnieć przyczyny, które jej powstać dozwoliły. Jedynie to skuteczna droga i to obiecanie.

Już to godnym jest uwagi, że sprawa ruska niktękto pojawiła się i rozwijała w dwóch różnych a odległych od siebie miejscowościach, a mianowicie w Galicji i na Ukrainie, lecz jedna i ta sama na pozór sprawa niktękto piętna jednolitości na sobie nie nosiła, ale przeciwnie tu i tam tak w celach jakoteż dążeń wręć sobie przeciwną była — jedną tylko wspólną posługując się nazwą, poza którą to zasłona dwa zupełnie różne odgrywały się dramata.

Być że zasłona uchylić, należy nam rzucić okiem na współczesny stan umysłów i odgraniczyć dokładnie te warstwy społeczeństwa tych dzielnic dawnej Polski, które podówczas tak jaskrawo różniły się jak i moralne stanowisko rozdzielało. Przeniesmy się najprzód na Ruś nadwiprąską.

(o. d. n.)

Sprawy miejskie i powiatowe.

Gródek. — Sprawa wyboru burmistrza została rozstrzygnięta. Na piątym z rzędu zwołanem w tym celu zgromadzeniu rady miejskiej, wybrano burmistrzem ponownie p. Adolfa Henzega, notariusza, który już w pierwszym trzechleciu piastował godność naczelnika miasta.

Zydzewów. — Przy okonytynowaniu nowej reprezentacji miejskiej, wybrany burmistrzem Dezydery Mokrzycki, zastępcą Wład. Haberski.

Gorlice. — Świątyni wydział rząd. pol. gorlicki uchwalił obecnie w skutek wniesionej prośby kwotę 60 złr. na zakupno okasów i książek pomocniczych dla tutejszej szkoły głównej.

Czyn chwalenby ten i wiele innych, zwrócenie na cele oświaty szczególniej uwagi, przejął go nasz nanczytelnik największą wdzięcznością i równocześnie do publicznego zobowiązał podziękowanie, — notując prócz tego imiona szanownych członków wydziału, jako tak znacznych promotorów oświaty, na wieczną pamiątkę w księgę historii szkolnej.

Daj Boże, aby więcej rad powiatowych tą szczytną pokierowało się myślą, a szkoły nasze ludowe wkrótce żywą dla strzechy rodzinnej odznaczają się nauką!

Antoni Burnatowicz, dyrektor. Konstanty Przybyłko, nauczyciel i wydziałowy filij tow. ped. sądeckiego.

Wiadomości z literatury i sztuki.

De Sibyllis seu ethnicorum pro christiana religione testimonium, auctore Arturo Wolynski sacrae theologiae doctore. Parisii. — Książki po łacinie pisane pojawiają się dzisiaj wyjątkowo tylko sposobem, naprzykład jak niniejsza traktująca rzecz ściśle teologiczną. Książka Wolynski, jeden z wychodźców stanu duchownego uszył zagranicę przed przesł

